

## Owoc i ofiara. O książce Jerzego Szczepańskiego: *Działalność społeczna rodziny Gałęzowskich na emigracji polskiej we Francji na przełomie XIX i XX wieku*<sup>1</sup>

Omawianie książki humanistycznej, podobnie jak literatury pięknej, skoro wiązać się ma z jej oceną, często jest rzeczą niewdzięczną. Rzadko bowiem można tak wyważyć jej dobre i złe strony, by dały jakąś rzetelną średnią, pod którą autor recenzji, krytyki czy omówienia mógłby się podpisać z całkowicie czystym sumieniem. Częściej bywa tak, że mamy do czynienia z przedmiotem ambiwalentnym, w niektórych swych aspektach dobrym, a w innych – słabszym. Żadna średnia ocena nie odda wtedy całościowego wrażenia, ponieważ właściwie go nie ma. Podobnie jest w tym przypadku. Książka Jerzego Szczepańskiego (dalej zwanego zamiennie także „Autorem”) o Gałęzowskich w Paryżu ma dobre i bardzo dobre strony, ale ma też strony słabe, złe i bardzo złe.

Zacznijmy od drobiazgu, wchodząc *ad medias res*.

Sprawa niejasna, a nawet tajemnicza. W pewnym momencie, omawiając działalność założonego w r. 1865 Stowarzyszenia Byłych Uczniów Szkoły Polskiej, Autor pisze (na s. 144), że w „1912 r. Stowarzyszenie dysponowało kapitałem 28 271 franków, noszącym nazwę «Kasy Pomocy Naukowej», powierzonym mu przez byłe Towarzystwo Naukowej Pomocy, z którego odsetki miały płynąć na stypendia dla uczących się i studentów, zwłaszcza z rodzin emigranckich”. Pomijam niezręczność zdania względnego z użyciem zaimka „którego”, bo składniową dwuznaczność całego wypowiedzenia ratuje tu semantyczny kontekst (odsetki pochodzić mogą najprędzej od kapitału, a nie od byłego Towarzystwa). Są tu inne niejasności. Skąd wzięły się te pieniądze? Kto je przekazał, skoro powierzające je rzekomo Towarzystwo już nie istniało? Zastanawiająca jest też sama nazwa tego Towarzystwa: dotychczas słyszało się tylko o paryskim „Stowarzyszeniu Pomocy Naukowej” (zamiennie zwanym też „Stowarzyszeniem Naukowej Pomocy”, czynnym w latach 1832-1854)<sup>2</sup>, wśród którego założycieli jest też Karol Marcinkowski<sup>3</sup>, albo o „Towarzystwie Pomocy Naukowej”, prawdopodobnie tym właśnie, o którym mowa, które działało w Paryżu (z inicjatywy Agatona Gillera) od r. 1868<sup>4</sup>. Dlaczego Autor zmienia składnię nazwy tej instytucji?

Być może dlatego, że cytowane zdanie, zgodnie z uczciwym odesłaniem do przypisu bibliograficznego, treść swoją czerpie nie z jakiegoś bezpośredniego źródła, ale z opracowania – z szeroko wykorzystywanej przez Autora książki M. Gmurczyk-Wrońskiej *Polacy we Francji...* Autorka owa pisze o tej sprawie omawiając właśnie paryskie Stowarzyszenie Pomocy Naukowej i działania Instytucji „Czci i Chleba”, która – według niej – długo miała kontakty z istniejącym w Poznaniu (od r. 1841)

<sup>1</sup> Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013. Publikacja powstała w ramach grantu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (232 strony).

<sup>2</sup> Patrz: S. Kalebka, *Wielka Emigracja (...)*, Warszawa 1971, s. 296.

<sup>3</sup> Patrz: W. Jakóbczyk, *Doktor Marcin (...)*, Poznań 1946, s. 58.

<sup>4</sup> M. Gmurczyk-Wrońska, *Polacy we Francji w latach 1871-1914 (...)*, Warszawa 1996, s. 213 et passim.

Towarzystwem Pomocy Naukowej (po śmierci Marcinkowskiego, który zakładał je czerpiąc z paryskiego wzorca, Towarzystwo nazwano jego imieniem). Tę ostatnią instytucję naukowo najpełniej badał i opisywał – począwszy od lat 50 XX wieku – Witold Jakóbczyk, który jawnie, świadomie i celowo zmienił jej nazwę, tak to uzasadniając: „Stosuję nazwę Towarzystwo Naukowej Pomocy (a nie Towarzystwo Pomocy Naukowej) i używam skrótu TNP, aby uniknąć powtórzenia nazwy skrótowej Towarzystwa Przyjaciół Nauk”<sup>5</sup>. Niestety, taka zmieniona nazwa dość powszechnie przyjęła się później w popularnonaukowym piśmiennictwie i – jak widać – zaraziła również nazwy innych, podobnych instytucji.

Jednak nie to jest dla mnie najważniejsze w tej sprawie. Gmurczyk-Wrońska podaje przedmiotową informację jedynie w kontekście niepewności co do daty końca istnienia Stowarzyszenia Pomocy Naukowej, słusznie wnioskując, że w 1912 r. już musiało ono nie istnieć – a tymczasem Szczepański niepewności tej w ogóle nie zauważa; poniekąd też nie musi, bo losy tej instytucji leżą poza zakresem omawianej książki. Dziwi jednak fakt, że Autor nie sprawdza w ogóle przytaczanej informacji, niewątpliwie mając do dyspozycji wielki materiał źródłowy Biblioteki Polskiej w Paryżu. Jasne, na ogół można mieć zaufanie do cytowanej autorki. Nie wydaje się to jednak tak pewne akurat w tym wypadku. Ta właśnie informacja jest bowiem – czego Autor nie zauważa właśnie dlatego, że rezygnuje z jej sprawdzenia, a szkoda – bądź niewiarygodna, bądź podana z tzw. drukarskim błędem co do jej źródła. Gmurczyk-Wrońska mianowicie podaje w przypisie, jako źródło, *Kurier Paryski* nr 47 z roku... 1883. Konia z rzędem temu, kto mógłby z tego źródła dowiedzieć się czegoś wiarygodnego o tym, kto komu ile pieniędzy dał w roku 1912.

To oczywiście drugorzędny drobiazg, i tylko jego skomplikowany charakter, a nie doniosłość, wymagał, dla objaśnienia, aż tak długiej dygresji. Zarazem drobiazg ów pokazuje, na czym polega ambiwalencja ocen – może i wartości – omawianej książki. Po pierwsze, nie może się ona (czyli, mówiąc bez metonimii, jej autor) zdecydować, czy jest tak zwaną dzisiaj modnie narracją, czyli wywodem jakiejś tezy (następstwa), do której dobiera się źródłowe informacje jako argumenty (racje), czy też jest skrupulatną prezentacją jakoś uporządkowanych źródłowych informacji na określony temat (wtedy tytuł mógłby być np. „Źródła i materiały do dziejów działalności społecznej rodziny...” itd.). Dawniej, w pierwszym typie historiograficznych tekstów, zauważano tendencję do metodologicznego nomotetyzmu, a w drugim – do idiografizmu. Po drugie, przyjmując, że (w jakiejś mierze) mamy do czynienia z tekstem drugiego typu, „skrupulatnego prezentowania informacji według źródeł”, ambiwalencja polega na tym, że mimo wielu informacji, wystarczy czasem chwila nieuwagi przy ich redagowaniu (w „kontekście uzasadnienia”), albo przy ich zbieraniu, i już przyska złudzenie owej „skrupulatności”.

<sup>5</sup> W. Jakóbczyk, *Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841-1939*, Poznań 1985, przypis na s. 5. Nota bene jednym ze stypendystów tytułowego Towarzystwa był (do 1900 r.) Edward Pożerski, wspomniany przez Szczepańskiego (na s. 155, jako Pożarski) „gospodarz lokalu” Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego, założonego przy głównym udziale rodziny Gałęzowskich i Lipkowskich; należała mu się jakaś notka biograficzna (której w książce Szczepańskiego brak), był to bowiem ceniony mikrobiolog, uczeń Instytutu Pasteura, dietetyk – uznany współtwórca „wielkiej” kuchni francuskiej.

A teraz od początku. Praca Jerzego Szczepańskiego, jako kompromisowa między pierwszym („narracyjnym” i nomotetycznym z grubsza) typem a drugim („skrupulatnym” i idiograficznym), nie tylko nie zadowoli w pełni zwolenników żadnego z owych typów, jak każdy kompromis, ale także, paradoksalnie, spodoba się wielu pozostałym odbiorcom. Jest w niej bowiem jakaś doza opowiadania pewnej historii, niemalże rodzinnej sagi, jest cała masa interesujących faktów, zdecydowanych portretów autentycznych postaci; udaje się jej także zasugerować pozytywny, ale bez przesady – wyważony – wszechstronny, także etyczny obraz głównych postaci, szczególnie najważniejszej z nich, Seweryna Gałęzowskiego. Jest to przy tym zarazem książka próbująca maksymalnej obiektywności, a także naukowej sprawdzalności, głównie przez bogaty materiał przykładowy, obficie cytowane i podawane źródła, szczególnie korespondencji opisywanych postaci, oraz wyciągów z dokumentów instytucji, z którymi się one wiązały<sup>6</sup>. Wystarczy zauważyć, że przytoczenia owe stanowią prawie 1/3 (ok. 32%; licząc zresztą tylko te, które wyróżniono mniejszą czcionką) objętości książki, a wraz z aneksami – ok. 57%. Wynika z tego wprawdzie, że „odautorskiego” tekstu jest w niej zaledwie ok. 43%, do czego przyczyniają się również ilustracje, a także różne zabiegi edytorskie, takie, jak bardzo ułatwiające lekturę liczne „światła” oddzielające rozdziały, podrozdziały i ich części, geste akapity itp.; trudno jednak uważać to za jakiś szczególniey mankament. To tylko cecha takiego typu współczesnej naukowej-humanistycznej książki: książki trzeciego typu, który próbuje kompromisowo zadowolić wszystkich, a zwłaszcza głównego swego mecenasa i fundatora – stosowne ministerstwo.

Jak pisze jej Autor we Wstępie, praca ta „nie jest klasyczną biografią” – a jednak udało się Autorowi to i owo poprawić i sporo uzupełnić w istniejącej dotychczas wiedzy o życiu paru omawianych osobistości. „Nie jest też historią rodziny, nawet jeśli to była rodzina tak wybitna, jak Gałęzowscy” i spowinowaceni z nimi Lipkowscy – a jednak udało się Autorowi pokazać, dzięki prywatnym listom, nie tylko blaski, ale też i cienie wielu jej członków; myślę tu szczególnie o – jakże swojskiej – powszechnej w listach rodziny z Kraju litanii narzekań na polską biedę i próśb o wsparcie do „bogatego zagranicznego krewnego”, a także o sygnałach osobistych i politycznych animozji, do zapiekłości włącznie, „wielkiego” Seweryna (np. słowa o J. Dąbrowskim – w liście? – nie wiadomo, do kogo – przytaczanym na s. 116). Ma być ta książka, dalej według Wstępu, „próbą dokumentacji pracy społecznej jednej rodziny na emigracji we Francji na przełomie XIX i XX w. – Gałęzowskich” – a w rezultacie dokumentuje też działania wielu innych osób. Skupienie się na osobie Seweryna Gałęzowskiego, przy niewielkiej tylko porcji informacji o pozostałych członkach rodziny, zaangażowanych również w prace społeczne, „organiczne”, na i dla emigracji, nie jest nieproporcjonalne, wydaje się słuszne i naturalne. Ktokolwiek choć trochę interesował się polskimi pamiątkami i instytucjami w Paryżu, musiał odczuwać niedosyt wiedzy o wyniesionym na cokolwiek opiekuńcze Szkoły Polskiej, osobie widocznie sławnej kiedyś i zasłużonej,

---

<sup>6</sup> I tak, na przykład, z tej jednej książki możemy dowiedzieć się, że wprawdzie finansowe przedsięwzięcia Seweryna G. początkowo udawały się, ale były nietrwałe i bankrutowały (np. „dzięki niemu” kupiony budynek Szkoły trzeba było po 20 latach sprzedać).

a słabo dziś znanej szerszemu ogółowi. Zatem możemy być wdzięczni Autorowi za poruszenie przedmiotowego tematu.

Omawiana praca przedstawia najpierw szerokie tło historyczne polskiej emigracji do Francji od połowy XIX wieku, emigracji „drugiej fali”, która musiała jakoś ułożyć się m. in. z zastaną tzw. Wielką Emigracją, po Powstaniu Listopadowym (rozdział 1).

Drugi rozdział przedstawia pochodzenie i dawne dzieje rodu Gałęzowskich, następnie biografię głównego bohatera, Seweryna, wreszcie (bardziej skrótowo) biografie jego bratanków: Ksawerego (sławnego okulisty) i Józefa (czynnego we władzach Powstania Styczniowego). To w tym rozdziale znajdziemy trochę zmian i uzupełnień w stosunku do PSB.

Trzeci rozdział poświęcony jest działalności Seweryna Gałęzowskiego, w rozbiciu na aktywność polityczną, społeczną (Bank Emigracji Polskiej i działania indywidualne), kontakty z krajem i fundację stypendialną. Autor pisze, *nota bene*, o jednej fundacji związanej z PAU, samego Seweryna, którego wiele lat potem uczyniono jej patronem (Seweryn uczynił był jej patronami Sniadeckich), w czym poprawia S. Kalembkę, mówiącego o dwóch takich funduszach<sup>7</sup> (ale poprawia chyba nieświadomie, gdyż nie daje wzmianki o tej pracy Kalembki w swej książce).

Kolejny rozdział – najobszerniejszy – dotyczy Szkoły Polskiej na Batignolles. I tu od razu muszę zwrócić uwagę na dziwny sposób porządkowania i przedstawiania treści przez Autora, który zresztą zdaje się być tego sposobu świadom, kiedy pisze (we Wstępie, na s. 13), że „proporcje i akcenty chronologiczne oraz merytoryczne pracy nie są zrównoważone”. Zobaczmy: podrozdział 1 to „Szkoła Polska w okresie prezesury Seweryna Gałęzowskiego”; podrozdział 2 – „Rada Szkoły”; trzeci – „Biblioteka” [chodzi o bibliotekę tejże szkoły]; czwarty – „Szkoła pod kierunkiem Ksawerego i Józefa Gałęzowskich”. Widać, że porządkująca zasada chronologiczna miesza się tu z aspektową, a w konsekwencji mnóstwo informacji musi się powtarzać. Przecież Rada Szkoły (i Biblioteka też) istniała i za prezesury Seweryna, i pod kierunkiem Ksawerego (tylko nominalnym zresztą) i Józefa Gałęzowskich. Co więcej, widać przy tej okazji, że wszystko, co dotyczy Szkoły (a więc należy do tego, czwartego rozdziału), dotyczyło zarazem działalności już to (i głównie) Seweryna, już to jego bratanków (zwłaszcza Józefa), a zatem należy także do rozdziału poprzedniego – o działalności Seweryna – i jeszcze poprzedniego, gdyż działalność ta wypełniała sporą część jego – ich – życia; większość zresztą tego, co o ich życiu wiadomo, to właśnie ich działalność! Trochę tylko brakuje tu dziejów medycznych i naukowych sukcesów Ksawerego – ale to już temat na inną książkę.

W każdym razie w tym rozdziale nagle zdajemy sobie sprawę, niestety, z pewnej strategii pisarskiej Autora, która jest wadą Jego książki, a o której czuję się zmuszony jeszcze parę cierpkich słów napisać nieco dalej. Wracajmy jednak do zalet.

Z ciekawością i wdzięcznością dla Autora przeczytałem np. informację (s. 131, 132) o zamiarze – niezrealizowanym, niestety – przekazania księgozbioru Szkoły Bati-niolskiej Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. W końcu trafił do Kórnik,

<sup>7</sup> I o 500, a nie o 5 000 franków dla stypendysty. Patrz: *Polska-Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*; wstęp i redakcja naukowa – A. Tomczak, Warszawa 1983, s. 308, 309.

a potem częścią do Wilna, częścią do Warszawy (gdzie przepadł w czasach II wojny światowej).

Jest jeszcze rozdział piąty, obok drugiego najciekawszy chyba: „Sukcesja Gałęzowskich: Ksawery, Józef i Amelia, Lipkowsy”. Rozdział ten nie tylko uświadamia czytelników co do społecznikowskiej tradycji rodzinnej tytułowych bohaterów i ich udziału w szeregu inicjatyw emigracyjnych, ale też daje sporo informacji o tychże inicjatywach, nie zawsze dobrze znanych: Stowarzyszenie byłych Uczniów Szkoły Polskiej, Skarb Polski, Muzeum w Rapperswilu, Instytucja „Czci i Chleba” (o tej organizacji pisze Autor – i chyba wie – stosunkowo najmniej), Towarzystwo Kobiet Polskich, Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne.

Czas teraz na garść szczegółowych uwag o zupełnych drobiazgach, o „dostrzeżonych błędach w druku” (tak nazywano kiedyś *Errata* – teraz już nikt porządnej korekty chyba nie robi) i innych dyskusyjnych punktach, po kolei. Spróbuję oddzielić sprawę czysto językowej szaty od *meritum*, ale nie zawsze jest to możliwe. Wszak język wyraża myśli.

Na s. 15 Autor zaznacza, że wśród korespondentów Seweryna Gałęzowskiego „zwraca uwagę znaczna liczba kobiet, księży i lekarzy, co świadczy o tym, jak dużą rolę im przypisywał.” Powinno się takie wnioski czymś mierzyć, choćby porównać te liczby u różnych autorów rozmaitych korespondencji. Poza tym powodów pisania listów do kogoś może być wiele, nie tylko przypisywanie temu komuś „dużej roli” (roli w czym, zresztą?); może po prostu były to odpowiedzi na cudze listy? A zatem może to kobiety, księża i lekarze przypisywali „dużą rolę” naszemu bohaterowi? Innymi słowy, brak tu zachowania kanonów wnioskowania indukcyjnego.

Na wielu stronach rozdziału drugiego razi nadużywanie nazwy Ukraina. Autorowi chodzi niewątpliwie o „dzisiejszą Ukrainę”, tereny należące obecnie do państwa ukraińskiego. W czasach opisywanych w jego książce takiego państwa jeszcze nie było i nazwy tej używano rzadko. Nie było w każdym razie żadnej tradycji wyraźnej granicy między Wołyniem – obecnie leżącym po stronie ukraińskiej – a tym po polskiej. Nieco istotniejsza była granica między Królestwem („Kongresówką”) a Rosją – ale w ramach jednego cesarstwa. Dużo ważniejsza była granica między cesarstwami, czyli – dla Polaków – zaborami.

Niezrozumiały jest genealogiczny wywód Autora (s. 29/30), sugerujący, że skoro „Józef [...] pozostawił synów: Antoniego, Franciszka i Wincentego Ignacego” a „[...] Ignacy ożenił się z Teofilą Nowosielską; z małżeństwa tego miał urodzić się Ksawery, według Uruskiego dziedzic wsi Husynne, wylegitymowany w Królestwie w 1843 r.”, to zapewne „ojciec naszego bohatera Seweryna ożenił się dwukrotnie, a zatem jego [Seweryna? Ojca?] ukochany brat Franciszek był jego przyrodnim bratem”. Brakuje tu zarówno jakichś przesłanek, jak i jakiegokolwiek wynikania.

Na s. 55/56 kilka akapitów poświęca Autor kontaktom Seweryna Gałęzowskiego z Norwidem, i pomocy, udzielonej poecie przez tegoż dobroczyńcę. Szkoda, że nie uwzględniono w pracy *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Norwida* Zofii Trojanowiczowej i Zofii Dambek (Poznań 2007), gdzie znajdziemy kilkadziesiąt wzmianek o wzajemnych kontaktach obu panów i dowody dużo większej szczodroblivości doktora wobec poety, niż to wynika z omawianej książki Autora.

Dyskusyjne jest (na s. 62) stwierdzenie, jakoby Ksawery „dystansował się od nierozważnych zrywów i przelewania krwi polskiej”. Dyskusyjne nie dlatego, iżby miało być „ogólnie” nieprawdziwe, ale dlatego, że brzmi fałszywie w kontekście tuż potem następującej informacji, z którą jest po prostu sprzeczne: „Zajmował się finansowaniem i ekspedycją ochotników i broni do kraju”.

Na stronach 78-80 Autor przedstawia Bank Emigracji Polskiej i „zdolnego finansiste”, Seweryna, jako jego *spiritus movens*; ale rola naszego bohatera w tym banku, a zwłaszcza w bankructwie tego banku jakoś została wyjaśniona – na czym polegała, czym się właściwie zajmował, jakie miał pomysły – nie wiadomo.

Na s. 87 w przypisie 87 wymienia się w cudzysłowie ofiarodawców ze Lwowa, ale nie podano źródła tej informacji.

Do kwestii zagmatwania chronologii nie będę wracał (opis dziejów Szkoły Polskiej bardzo na tym cierpi: między stroną 94 a 97 skoki chronologii są zawile – jak skoczka – konika – w szachach). Ale dziwnie wygląda stwierdzenie (s. 95; może to jest kwestia szaty językowej?), że „W 1843 r. sytuacja materialna Szkoły uległa zdecydowanej poprawie”, jeśli wcześniej nie było mowy o żadnym złym stanie tej sytuacji. Poprawie z czego? Co więcej, dwie strony dalej podobne stwierdzenie: „Poprawiała się sytuacja materialna Szkoły” – tak, jakby w tzw. międzyczasie nastąpiło znów jakieś pogorszenie, o którym nic nie wspomniano.

Niewiele dowiadujemy się też o „sprawie Klimaszewskiego” (s. 98-101), bibliotekarza – tyle tylko, że był jakiś tajemniczy konflikt. To bardzo ciekawy wątek – dobrze, że Autor go porusza, szkoda, że nie udało Mu się go rozwikłać. Domyślamy się też tylko, że skoro na s. 97 „Szkoła [...] za 200 000 franków nabyła zajmowaną przez siebie nieruchomość”, a „Dodatkowo w 1859 r. w wyniku starań Seweryna Gałęzowskiego dokupiono niezabudowaną działkę obok Szkoły wartości 230 000 franków”, po czym na s. 99, że „dzięki jego staraniom [...] Szkoła nabyła nieruchomość [...] za 200 000 franków”, to znaczy, że obie te nieruchomości nabyto „dzięki Gałęzowskiemu”.

Inną nierozwikłaną sprawą jest (na s. 109) następująca tajemnicza informacja: „W 1855 r. do Szkoły zwrócił się Komitet Genewski z propozycją przyjęcia bezpłatnie dwóch uczniów w zamian za «dotychczasowe użytkowanie z funduszków powyższego pomnika, kilka tysięcy franków w gotowości wynoszących». W odpowiedzi prezes Gałęzowski 10 VII tego roku zgodził się na przyjęcie uczniów, ale zaproponował, aby fundusz dalej pozostawał w dyspozycji Komitetu”. Nie tylko nie wyjaśnia się, czym był Komitet Genewski (zapewne organizacja mieszkających tam emigrantów – z przypisu dowiadujemy się o jej późniejszej nazwie: Dozór Polski w Genewie), ale też ani słowa „powyżej” czy „poniżej” o jakimkolwiek pomniku ani funduszu, żadnego wyjaśnienia, dlaczego Komitet mówił o „dotychczasowym użytkowaniu pomnika”, a prezes o „pozostawianiu funduszu dalej” – kiedy i gdzie, kto i co użytkował – nic nie wiadomo. Ot, taka wyrwana z kontekstu informacja; może pozbawiona jakiegoś dalszego ciągu na skutek nieuważnie przeprowadzonej operacji „wytnij, przeciągnij, wklej”?

Kolejna informacja wydaje się bądź wewnętrznie sprzeczna, bądź też uzupełniona nadinterpretacją Autora. Na s. 110 mianowicie czytamy, że „Eustachy Januszkiewicz sformułował stanowisko, jakie winna zająć Szkoła i jej współpracownicy [wobec powstania 1863 r.]. Z treści i formy tej deklaracji jednoznacznie wynikało, że jej autorem

był prezes Gałęzowski” – po czym następuje obszerne przytoczenie tekstu z notatek do księgi protokołów posiedzeń Rady Szkoły Polskiej. Autorstwo „deklaracji” z tego tekstu nie objawia się; widać tylko, że notatki tej nie sporządził sam Januskiewicz, gdyż jest w niej wymieniony w III osobie. Zapewne więc Szczepański trafnie odgaduje autorstwo Gałęzowskiego (nie wiemy wprawdzie, po jakich śladach), jednak jest to tylko autorstwo owej notatki, a nie samej „treści deklaracji”: z jej tekstu wynika, że relacjonuje ona tylko to, co „sformułował” Januskiewicz i to jest ważne, a nie to, kto sporządził notatkę.

Inna sprzeczność. Na s. 111 zaczyna się podrozdział zatytułowany „Kryzys” (chodzi o kryzys Szkoły), obfitujący w liczby i daty (mniej więcej od maja 1863 r. do sierpnia 1870 r.), niezbyt uporządkowane, przytaczane najwidoczniej dosłownie tak, jak wyglądały w źródłowych materiałach. Pokazują one jednak wcale nie kryzysowy obraz Szkoły. Na przykład liczba uczniów. W r. 1853/1854, według informacji ze s. 106, do Szkoły „uczęszczało 250 uczniów”, a kilkanaście lat później, w dobie „kryzysu” (r. 1866/1867) aż 300 (s. 112). Rok później – o 9 uczniów więcej. W tym podrozdziale nie ma dalszych danych o liczbie uczniów, zatem można stwierdzić, że ich przytaczanie zupełnie nie pasuje do tytułu podrozdziału – lub odwrotnie. „Kryzys” dotyczy tylko finansów. Co do zatrudnianego personelu, akurat Autor sprzeczność zauważa i komentuje (np. na s. 113, pisząc: „A więc liczba zatrudnionych pomimo kryzysu finansowego uległa zwiększeniu”). Podobnie „przedwcześnie” (bo zna dalszy ciąg historii...) pisze Autor już na s. 134 (a potem na s. 137) o „kurczącej się Szkole” – dodając, że „(w 1884 r. uczęszczało do niej 80 uczniów)”; tymczasem na s. 119 podaje, że dziesięć lat wcześniej, w r. 1874/1875, było w niej 47 uczniów, a rok potem – 60. W stosunku zatem do tych lat Szkoła wcale nie kurczyła się jeszcze – wręcz przeciwnie.

I wreszcie język pracy: niby zwykły, chwilami nawet zbyt potoczny, ani specjalnie zły, ani specjalnie dobry czy piękny. Jednak brakuje w nim kilku rzeczy – jakiejś swobody, naturalności: czasem sprawia wrażenie świetnie opanowanego języka obcego, a sam tekst – wrażenie rezultatu niemiłej, wymuszonej i ciężkiej pracy, wykonywanej niechętnie, w pocie czoła, w dużym pośpiechu i zmęczeniu. Przede wszystkim jednak brakuje solidnej i życzliwej (Autorowi) korekty.

Już sam tytuł budzi wątpliwości. Dlaczego „na emigracji polskiej”? Wyrażenie „emigracja polska” może mieć najwyżej dwa, bliskie sobie, znaczenia. Rządziej oznacza „zjawisko emigrowania Polaków”, czyli „emigrację Polaków”; ale przede wszystkim, najczęściej, jest rzeczownikiem zbiorowym oznaczającym po prostu „Polaków na emigracji”. „Działalność na emigracji polskiej” brzmi trochę tak, jak „operacja na żywym organizmie”. Powinno się albo skreślić „polskiej”, albo (jeśli taka była intencja Autora, lub innego autora tytułu) dodać po słowie „na” słowo „rzecz”, albo wreszcie zamiast „na” dać: „wśród”. Albo jeszcze inaczej.

Zbyt potocznie brzmi np. zwrot „Paradoksalnie, ale [...]” (proponowałbym skreślić „ale”) na s. 12; podobnie skrótowe sformułowanie „rozwinąć [zamiast „omówić”, albo „przedstawić”, itp.] konsekwencje” na s. 21: „Konsekwencje schyłku przywództwa Czartoryskich [...] rozwinął Wiesław Śladkowski”; nie najlepiej użyto zwrotu „grupa akcesji” (na s. 14/15: „Akta znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu należą do grupy akcesji i wymagają jeszcze uporządkowania.”), który w żargonie tylko niektórych środowisk bibliotekarskich (nie wszystkich) oznacza „nabytki nieopracowane”.

Nieuważnie wymienia się (na s. 23), niepotrzebnie używając najpierw hiperonimu w liczbie mnogiej („literaci i krytycy”), a potem i tak szczegółowych epitetów dla każdego pisarza z osobna, zawodowe grupy członków Komitetu Francusko-Polskiego: „[...] literaci i krytycy Jean Richepin i znawca polskiej poezji Gabriel Sarrazin, pisarz i polityk Maurice Barrès oraz wielu dziennikarzy i publicystów”. Tak, jakby „literatami i krytykami” był tylko Jean Richepin. Lepiej byłoby dać „literat i krytyk”.

Redakcja powinna też była zrobić coś z niegramatycznym I zdaniem przypisu na s. 31 („W miasteczku były filia parafii Pleszczyń (i kaplica?) parafialna.” Z kolei brak przecinka lub myślnika, albo zmodyfikowania składni, czyni niezręcznie wieloznacznym zdanie ze s. 39: „Tego samego styczniowego dnia 1849 r. wysłał do niego list drugi brat Franciszek” (1. \*Brat Franciszek wysłał do niego dwa listy jednego dnia; 2. \*Miał dwóch braci Franciszków, którzy tego samego dnia wysłali doń po jednym liście; 3. Jednego dnia dwaj bracia, w tym Franciszek, wysłali do niego po jednym liście.).

W pracy występuje także sporo pleonazmów. Podwójnie pleonastyczne jest sformułowanie na s. 42: „Poza pieniędzmi na koszty utrzymania stryj finansował ponadto inne nadzwyczajne wydatki bratanków [...]”: nie mówi się „finansować pieniądze”, ani „poza x ponadto y”. Proponowałbym, na przykład: „Stryj nie tylko dawał pieniądze na koszty utrzymania, ale finansował też inne ...” itd. Podobny pleonazm jest na s. 97/98, gdzie „może dziwić wysoka wartość ceny działki”. Inny pleonazm – na s. 141: „Problemem było pytanie, jak kontynuować...” – zamiast, np. „Pytanie było: jak kontynuować...”, albo „Problemem było kontynuowanie...”

Zwykłej korekty wymagało niepotrzebne użycie jednocześnie zaimka i jego „imienia” na s. 47: „Do jego najbliższych przyjaciół Seweryna Gałęzowskiego należał ...”. Niepolskie jest na s. 53 wyrażenie „opłacić za coś” („opłacił 230 franków za miejsce wiecznego odpoczynku” – powiedziałyby się raczej „spoczynku”) – zamiast „zapłacił za” albo „opłacił miejsce”.

Prawie wszędzie źle zaznacza się wtrącenia zdaniowe, jak na s. 60: „Spadkobiercami Seweryna, zarówno w sensie dosłownym, jak i szerszym – społecznej aktywności zostali bratankowie, synowie brata Franciszka – Ksawery i Józef” (po usunięciu części wtrąconej zdanie powinno nadal być gramatyczne i sensowne, a tu – nie byłoby). Podobnie na s. 63 („Syn Ksawerego – Jean objął [...]”) i w wielu innych miejscach.

Na s. 62 szwankuje styl („Ksawery, choć nie z takim zaangażowaniem jak jego stryj, angażował się [...]”); a na s. 69 nie dokończono zdania, zaczynającego się od „Według źródeł policji [...]”, a kończącego się – bez orzeczenia – na „towiańczyków”. Na s. 70/71 jest: „Jedna z licznych pogłosek przywieziona z Paryża do Warszawy ...”, a powinno być: „Jedna z licznych pogłosek przywiezionych z Paryża do Warszawy...” (bo nie chodzi o jedną tylko pogłoskę przywiezioną i całą masę innych, miejscowych); na s. 74 u dołu, jest „5 maja 1863 r., a więc w okresie rozwijającej się partyzantki, polskiej Rząd [...]”, a powinno być: „5 maja 1863 r., a więc w okresie rozwijającej się partyzantki, polski Rząd [...]”; w II akapicie na s. 84, po słowach „licznej korespondencji”, należy dodać słowo: „poprzez”. Na s. 109 nie po polsku wygląda „Bywalec towarzyski salonów paryskich Andrzej...” – „towarzyski” należy albo skreślić, albo przydać jako określenie Andrzeja („towarzyski Andrzej”) – nie istnieje kolokacja „bywalec towarzyski”; chyba, że miało być: „Bywalec towarzyskich salonów paryskich...”. Ułomnie



wygląda, na skutek użycia przymiotnika „innym”, zdanie otwierające podrozdział na s. 111: „Wybuch powstania skierował uwagę oraz środki finansowe emigracji i kraju w zupełnie innym kierunku” – nie wiadomo: innym niż jaki? Poprzednie zdania o żadnym specjalnym kierunku nic nie mówią.

Zagmatwanie składni zdania, które wymagało tylko drobnej korekty, zapewne w wyniku przeróbek („wytnij-wklej”) na s. 112 doprowadza do karkołomnego sensu: „Na posiedzeniu Rady z 20 XI 1864 r. [dlaczego „z”?] prezes za pośrednictwem księcia Napoleona poinformował o petycji do cesarza, w której zwracał się o podniesienie subwencji [...]”. Wynika z tego, że książe Napoleon znalazł się na posiedzeniu Rady Szkoły z poleceniem od Gałęzowskiego, by powiedzieć Radzie o petycji, którą Gałęzowski wystosował był do cesarza; w dodatku książe polecenie wykonał.

Na s. 117 Gałęzowski próbuje raz jeszcze „udać się do pomocy kraju” – zamiast „udać się po pomoc do kraju”, „zwrócić się o pomoc do kraju”, „uciec się do pomocy kraju”, itp. Na s. 139 czytamy: „Do posady inspektora pełnionej dotąd bezpłatnie...” – chociaż po polsku pełni się funkcję, obowiązki, a posadę można tylko mieć – a także objąć, przyjąć, otrzymać, dostać, zmienić, stracić. Na s. 153 dość niezręcznie brzmi też sformułowanie „Oprócz swego brata Józefa był głównym organizatorem [...]”. To tak, jakby był nie tylko głównym organizatorem, ale także swoim własnym bratem Józefem (niewłaściwe tzw. logiczne rozczłonkowanie zdania) – oczywiście, przesadzam, kontekst i znajomość realiów wyklucza taką interpretację. Ale dużo lepiej byłoby dać: „Obok swego brata Józefa, był głównym organizatorem...”.

Na koniec jedno jeszcze „zdziwienie”: zupełna nonszalancja w pisowni francuskich znaków diakrytycznych. Nazwa szpitala Salpêtrière być może straci (w związku z reformą ortografii) znak „ê” na rzecz „e” – ale różnice między „é” i „è” nadal są ważne. Mniejsza zresztą o nazwę szpitala. Dużo bardziej dziwi uparte pisanie sławnego adresu Szkoły w Batignolles, nazwy ulicy, która stała się później metonimicznym synonimem nazwy Szkoły – Lamandé – jako Lamande. To tak, jakby pisać Gałęzowsk, zamiast Gałęzowski.

Jest jeszcze ładnie podsumowujące Zakończenie, są także obszernie, pożyteczne aneksy źródłowe, spis ilustracji (niestety, w większość niedatowanych), przydatny indeks nazwisk oraz kontrowersyjne: noty biograficzne i bibliografia.

To oczywiście subiektywne wrażenie, ale „Noty biograficzne” uważam za element w takich pracach zarazem bardzo trudny do wykonania, jak i zbędny. Większość z nich to skróty podobnych not wziętych skądinąd, najczęściej z PSB; owszem, niekiedy uzupełnionych o jakieś szczegóły dotyczące działalności ich bohaterów w opisywanych w omawianej książce instytucjach, ale te informacje właśnie są w tej pracy w innym miejscu, w tekście głównym. Owszem, dotyczy to również osób mniej znanych, które miały niekiedy jednak ciekawe życiorysy, jak Karol Sienkiewicz (którego noty jednak Autor nie zamieścił)<sup>8</sup>, nierzadko heroiczne, jak choćby Agaton Giller (którego noty

---

<sup>8</sup> Na s. 120 Szczepański przedstawia Karola Sienkiewicza, członka Rady Szkoły Polskiej, jako „autora Skarbcza historii polskiej”. Faktycznie był Sienkiewicz pomysłodawcą i redaktorem (autorem tylko siedmiu czy ośmiu szkiców i wstępu) tego wielkiego, zbiorowego dzieła zawierającego liczne studia, szkice i kopie dokumentów; najbardziej znanym tytułem do „nieśmiertelności” Sienkiewicza jest jednak przecież genialny (i błyskawicznie wykonany) przekład Warszawianki Casimira Delavigne (lepszy od oryginału),

też nie ma). Zawsze będzie dyskusyjne, dlaczego niektóre noty są, a innych nie ma, a w samych notach – dlaczego o czymś się pisze, a o czymś innym nie; nie zadowolili się wszystkich odbiorców. Z drugiej strony, na przykład, wydaje się niepotrzebne przypomnienie czytelnikowi, i to tak wytrawnemu, że sięgnął po aż tak wysoce specjalistyczną książkę, iż „Kraszewski Józef Ignacy” to „pisarz”, „Lenartowicz Teofil” to „poeta i rzeźbiarz”, a „Paderewska Helena” to „żona słynnego pianisty”. Zresztą podobne obiekcje można mieć też do szczegółów indeksu osób: dobrze, że jest w nim umieszczony „Napoleon III, Karol Ludwik Napoleon Bonaparte, cesarz”; mało przydatne jest umieszczenie nieobecnego i nieistotnego dla opisywanych wydarzeń „Napoleona Bonaparte, cesarza”; brakuje za to mniej znanego, za to bardzo w owych wydarzeniach zaangażowanego „Plon-Plon” – księcia Napoleona, o którym sporo się w tekście książki mówi.

Noty te – podobnie jak wymuszający powtórzenia treści rozdziałów książki wieloaspektowy, chaotyczny wręcz owych treści układ, o którym wspominałem – wpisują się w ową strategię pisarską, która zaczyna wyglądać po prostu jak sztuczne „rozciganie tekstu” – niepotrzebne, jak może tylko dla formalnego usatysfakcjonowania hojnego mecenasa, który zapewne wymagał „owocu badania” w postaci publikacji o określonych rozmiarach. To jest ten „trzeci typ książek”, niestety.

Podobne wrażenie robi na mnie Bibliografia – tym razem chodzi jednak właśnie o „zrobienie wrażenia” (tylko odwrotnego do mojego), a nie tylko o przedłużenie, „rociągnięcie tekstu”. Ma to być chyba wrażenie obfitości wykorzystanych przy pisaniu pracy tytułów innych prac. Aż dziw, że wytrawny badacz, w całkiem interesującej książce, uważa za stosowne uciekać się do takich studenckich sposobów. Na przykład Polski Słownik Biograficzny, mimo swego tytułu (dawniej nazywany po prostu PSB), nie został tu umieszczony w wyodrębnionym (po co?) dziale bibliografii „Słowniki”; jego poszczególne hasła traktowane są jako odrębne „artykuły” swoich autorów, w dziełach zbiorowych, a więc jako oddzielne, kolejne „pozycje bibliograficzne”. Nie mówiąc już o dyskretnym „przemycaniu” do Bibliografii dzieł, z których w ogóle się nie korzystało. Pierwsze z brzegu, na chybił-trafił, znów w niepotrzebnie wyodrębnionym dziale „Pamiętniki, wspomnienia, listy”: „Duchińska Seweryna, *Wspomnienia z 29-cio letniego pożycia z mężem moim 1864-1893*, Paryż 1893” – nigdzie pośrednio ani bezpośrednio w pracy nie przytaczane. „Trzeci typ” książek.

W każdej bibliografii każdy recenzent zawsze znajduje jednak nie tyle jakieś nadmiary, co jakieś braki. Nie będę wyjątkiem – ale co do paru tytułów, jak wspomniana *Polska-Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*; wstęp i redakcja naukowa – A. Tomczak, Warszawa 1983, albo A. Witkowskiej *Cześć i skandale*, Gdańsk 1997, nie będę się upierał, choć są to kolejne pozycje dostarczające informacji o Instytucji „Czci i Chleba”, na których brak Autor zupełnie niesłusznie się uskarża na s. 150 („Organizację tę historycy emigracji dostrzegli stosunkowo niedawno”), w przypisie po raz kolejny skwapliwie i pochwalnie wymieniając pracę M. Gmurczyk-Wrońskiej (zapewne poczuwając się do naukowego długu), a zapominając o Kalembce. Mam żal o inny brak – zasadniczy i ogólny brak jakichkolwiek źró-

deł francuskojęzycznych, jeśli nie liczyć rodzimych, przełożonych z polskiego, artykułów w rocznikach PAN lub dokumentów Szkoły Batiniolskiej. Przede wszystkim brak francuskich czasopism, których tytułów wspomniana Gmurczyk-Wrońska wymienia w swej bibliografii długi szereg – a można by do nich dodać jeszcze parę, jak choćby „Revue des deux Mondes”, czy „Illustration”.

W „poetykę” współczesnej książki „trzeciego typu” wpisują się też niektóre przypisy bibliograficzne w głównym tekście. Oczywiście, nie miałem ani czasu, ani ochoty sprawdzać wszystkich, muszę zatem dopuścić, że po prostu miałem pecha przy akurat tych, które przypadkiem sprawdziłem, bo powoływane dzieła trochę znałem. Na przykład na s. 12 czytamy: „Jaskrawym tego przykładem był epizod związany z udziałem Polaków w walkach między rządem wersalskim a Komuną Paryską w 1871 r.” – i tu, w środku zdania, odsyłacz nr 14 kieruje nas do przypisu: „Por. J. Wyrozumski, *Kraj a emigracja. Problemy stare i nowe*, [w:] *Rola dawnej i nowej emigracji w warunkach Unii Europejskiej*, Kraków 2006, s. 12.” Sprawdziłem. Ani na 12, ani na żadnej innej stronie tego tekstu, ani innych tekstów w tym zbiorowym opracowaniu, nie ma mowy o żadnym epizodzie z udziałem Polaków w 1871 r. w Paryżu. Podobna sytuacja powtarza się (znów chodzi o Komunę Paryską, to jakieś fatum!) na s. 76, gdzie, na końcu zdania: „Tę niekorzystną dla sprawy polskiej ewolucję oficjalnej opinii pogłębił udział Polaków w Komunie Paryskiej” odsyłacz do przypisu 44 kieruje nas do dzieła pt. *Historia dyplomacji polskiej*, s. 616. Sprawdziłem. Nic tam nie ma na zapowiadany temat. To jest o czymś zupełnie innym.

No i, oczywiście, mnóstwo odsyłaczy do paru własnych prac Autora (czyli modnych „autocytatów”, zalecanych zapewne przez biurokratów pseudonauki chyba ze względu na jakieś punkty), odesłań nie zawsze uzasadnionych. Jeśli, na przykład (jak na s. 26), czytelnik chciałby dowiedzieć się z przypisu, skąd Autor ma informację o tym, że w „Zakładzie św. Kazimierza, zarządzanym przez 16 siostr szarytek [nota bene chyba „prowadzonym” – jak na „Zarząd”, to liczba zbyt wielka, a ranga i możliwości zbyt małe]”, „przebywało do I wojny co najmniej 300 weteranów, wśród nich tak zasłużeni emigranci, jak: Aleksander Chodźko, Cyprian K. Norwid, Tomasz Olizarowski, generał Józef Wysocki, Jan Nepomucen Janowski, Józef Zaliwski i wielu innych”, to dowie się, że Autor ma tę informację... od siebie samego (przypis 40: „J. Szczepański, *Weterani...*, s. 16 i n.”)<sup>9</sup>. Podobnie na stronach 79, 81, 111, 182, 185, 190, 199. Zrozummy się dobrze: to odesłanie bibliograficzne samo w sobie nie jest dla mnie niczym nagannym – ale nie może właśnie być samo. To jest podanie tylko materiału pośredniczącego, a nie źródła informacji. Żeby dotrzeć do takowego, czytelnik musi teraz przejrzeć kolejną książkę Autora, w tym wypadku – książkę o weteranach w owym Zakładzie. Osobiście wolałbym zajrzeć najpierw np. do pracy księdza Aleksandra Syskiego, *Zakład św. Kazimierza w Paryżu. Szkic historyczny* (Łuck 1936). O tej książce Szczepański jednak nie wspomina.

Kluczem do takiej „poetyki” – szkodliwej dla tej dobrej pracy, która mogłaby być świetna – prawdziwą łyżką dziegiu w beczce miodu (poprzednio przywoływane

---

<sup>9</sup> No i, rzecz jasna, żaden z wymienionych emigrantów na długo przed I wojną światową nigdzie już nie przebywał.

przykłady to zaledwie malutkie łyżeczki), jest uwaga Jerzego Szczepańskiego ze Wstępu (na s. 10): „Do osiągnięć tego zaniedbanego nurtu historiografii polskiej trzeba zaliczyć w ostatnich latach prace Małgorzaty Gmurczyk-Wrońskiej i Jerzego Szczepańskiego”<sup>10</sup>.

W mojej opinii, omawiana książka jest zatem nie tylko po części owocem i beneficjentką hojności ministerialnego mecenasa, ale także po trochu ofiarą jego biurokracyjnej bezduszności. Co więcej, do tej ostatniej zdaje się całkiem dobrze przystosowywać. Jak powiedziała o jakimś modnym twórcy pewna francuska arystokratka: „il est peut-être grand dans son genre, mais son genre n'est pas grand”.

Stanisław Jakóbczyk

---

<sup>10</sup> Anegdotę na podobny temat opowiadali złośliwcy o pewnym poznańskim profesorze, który petycję do władz miasta o przydział mieszkania zaczął podobno tymi słowami: „Jestem wybitnym polskim uczonym...”.



**Wanda Półtawska, *Jeden Pokój. Rozmowy na podstawie filmu Pawła Zastrzeńskiego „Jeden pokój”*, oprac. dialogów Ewa Ablewicz-Rzeczowska. Częstochowa 2011, ISBN 9788374249508.**

W 2011 r. nakładem Wydawnictwa Święty Paweł ukazała się książka *Jeden pokój*, będąca zapisem jedenastu rozmów Wandy Półtawskiej prowadzonych w 2009 r. na planie filmu o tym samym tytule. Wśród rozmówców lekarki znaleźli się zarówno jej przyjaciele, jak i młode osoby szukające wsparcia duchowego, w tym członkowie ekipy filmowej. Ostatnia z rozmów – dwunasta – to zapis dialogu dwóch filozofów, mistrza i ucznia: Andrzeja Półtawskiego i Roberta Piłata.

Półtawska, będąc przyjaciółką Jana Pawła II i orędowniczką jego dzieła (m.in. jako członek Papieskiej Akademii *Pro Vita*), wychodzi w każdej z zapisanych rozmów z bazowego założenia, że „wszystkie problemy ludzkie rozwiązuje *genealogia divina*” (s. 8). Osią myślenia staje się tu personalizm chrześcijański w ujęciu Karola Wojtyły. W konsekwencji w każdej z wypowiedzi – także minionych, odtwarzanych w przytaczanych anegdotach (np. s. 62) – Półtawska daje świadectwo wiary i obranej drogi *formowania sumienia* (s. 30).

Obok takich zagadnień, jak odpowiedzialność za kraj i społeczeństwo, przyczyny kryzysu gospodarczego oraz moralnego we współczesnym świecie, nadmierna feminizacja niektórych zawodów, patologie szkolnictwa, rola poezji w rozwoju człowieka itd., Półtawska i jej rozmówcy podejmują interesujący dla przedstawicieli nauk medycznych temat nowoczesnej *ars medici*. Nie jest to jednak wizja pełna optymizmu. Z kart książki przebija głęboki sceptycyzm „psychiatry, zajmującego się *dusznymi pro-*

blemami" (s. 91). Wskazując na takie zjawiska, jak np. przedmiotowe traktowanie pacjenta, brak lekarskiej odpowiedzialności za podejmowane decyzje, wieloletowość, schematyzm myślenia i postępowania, redukcjonizm biologiczny, schizofreniczność postaw wobec kwestii śmierci i życia itd. (s. 59, 63), Półtawska *a contrario* próbuje określić habitus lekarza chrześcijanina. W rezultacie głównym postulatem staje się „realizacja etyki lekarskiej po linii Kościoła rzymsko-katolickiego” (s. 65, 68).

Parafrazując Maxa Webera, Półtawska wskazuje, że „medycyna jest powołaniem, a nie posadą” (s. 62). Powołanie to można, jej zdaniem, wypełniać jedynie wtedy, gdy ma się „właściwy stosunek do wartości życia” (s. 19), rozumie się i akceptuje swoją rolę w „Planie [Bożym]” (co wymaga przyjęcia założenia o sprzężeniu celowości z przyczynowością w świecie) (s. 109, 184), „świadomie realizuje się [nieraz pozostające w konflikcie] role społeczne” (s. 24, 61), uznaje się cnotę posłuszeństwa i dyscypliny (s. 40) itp., a więc wtedy, gdy – po pierwsze – zrozumie się i przyjmie, że „człowiek jest dla siebie zadaniem” (s. 162) oraz – po drugie – odnajdzie się jądro czy „oś, dookoła której można by się integrować” (s. 161). Dzięki temu człowiek zyskuje „ład wewnętrzny, bo poczucie ładu jest odnalezieniem [przezeń] właściwego miejsca” w świecie (s. 16).

W kontekście powyższych stwierdzeń trzeba wyraźnie zaznaczyć, że filozoficzne fundamenty myśli Wandy Półtawskiej zostają objaśnione dopiero w rozmowie Andrzeja Półtawskiego z jego uczniem i zarazem przyjacielem Robertem Piłatem. Półtawski rozwija i omawia tam milczące założenia, leżące u podstaw wypowiedzi żony. Krytykując nowożytność i naukę nowożytną, w tym m.in. polemizując z socjologią, determinizmem biologicznym, mechanistycznym ewolucjonizmem, strukturalizmem itd., filozof wskazuje, że właściwą drogą myślenia i działania są fenomenologia, personalizizm i esencjonalizm (s. 182-183), gdyż tylko one „otwierają perspektywę prowadzącą [zarówno] do człowieka” (rozumianego przez Półtawskich jako byt integralny, tj. istota cielesno-duchowa) (s. 182), jak i doświadczenia transcendencji. „Wystarczy tylko **uznać**, że jest takie doświadczenie, nawet bez dokładnych wyjaśnień – wtedy łatwiej nam myśleć o wszystkim” (s. 188, podkr. K.P.-F.) – mówi Półtawski. Uznanie zasad personalizmu chrześcijańskiego będzie albo skokiem wiary (s. 26), albo naturalnym wyborem, aktem ratunkowym koniecznym (do przetrwania) w świecie, w którym *wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu*. „Doświadczenia rzeczywistości [w której istnieje pierwiastek duchowy], nie da się rozpisać na sądy [...] są [bowiem takie] źródłowe doświadczenia, które są apodyktyczne”, mają charakter kategoriyczny, bezwzględny – stwierdził Półtawski.

Drogą do realizacja powołania lekarza – chrześcijanina staje się zatem „radykalizm wiary” (s. 26). W. Półtawska rozwija w swoich wypowiedziach m.in. chrześcijańską wizję choroby, pojmowanej nie jako przeciwność losu, tylko przejaw działania Opatrzności Bożej. „Choroba nigdy nie jest złem, jest bólem i trudnością, ale nie jest złem w sensie moralnym. Choroba jest zawsze niewinna. Natomiast choroba [...] powoduje refleksję. I dlatego choroba jest w gruncie rzeczy potrzebna człowiekowi, żeby zrozumiał swoją krótką bytowość w tym świecie” i doświadczył transcendencji (s. 13-14). Wielokrotnie, m.in. w rozmowach o wyzwaniach geriatry, powraca także problem zapoznanej dziś *ars bene moriendi* (np. s. 39, 68, 95-96, 173). Stąd też zadaniem lekarza

chrześcijańskiego, zwłaszcza przedstawiciela medycyny paliatywnej, jest „zadbać nie tylko o ciało, ale [i] o duszę” pacjenta (s. 69, 100). W kolejnych rozmowach przejawia się jednak „pesymistyczne widzenie, jeśli chodzi o medycynę, i tu jestem usprawiedliwiona – jak stwierdzi Póltawska – Medycyna zdegradowała się i zagraża świętości rodziny” (s. 106). Dlaczego? Jak zauważy jeden z jej rozmówców, „medycyna chce ratować, przedłużać życie, a z drugiej strony niszczy to życie u podstaw” (s. 107). Z jednej strony opieka hospicyjna, z drugiej strony – uporczywa terapia i udane próby zalegalizowania eutanazji; z jednej strony naprotechnologia i neonatologia, z drugiej zaś – *in vitro* i aborcja. Oto dwie twarze współczesnej medycyny, która stoi rozdarta pomiędzy „cywilizacją życia i cywilizacją śmierci”. Podczas rozmów Póltawska stara się wytłumaczyć mechanizm intensyfikacji procesów negatywnych. I tak, z jednej strony mamy, jej zdaniem, do czynienia z konformizmem moralnym przedstawicieli zawodu (s. 63 i n.), z drugiej zaś strony – zachodzą niepokojące zmiany prawno-polityczne, przebudowujące kulturę Zachodu (s. 61, 63). Stąd też „lekarzom trzeba dziś pokazać wzorzec świętego lekarza” (s. 60), stwierdza Póltawska wskazując na Jerome’a Lejeune i Jana Miodońskiego. Lekarzy chrześcijan trzeba także nakłonić, zgodnie z jej stanowiskiem, do działania zbiorowego w celu obrony ich światopoglądu: „lekarze powinni starać się mieć znaczenie i wpływ na decyzje ustawodawcze, lekarze powinni zabrać głos”, a nie w ciszy akceptować kolejne zmiany legislacyjne. „Lekarze mają [bowiem] ogromną odpowiedzialność nie tylko za pacjenta, ale za cały naród, za opinię, za cywilizację. Współczesna medycyna jest nieludzka i chce Was przestraszyć odpowiedzialnością, ale trzymajcie się Bożej ręki” (s. 69).

Mimo radykalizmu programu, jaki zaprezentowano na kartach książki, której lektura jest ciekawym doświadczeniem, Póltawska ma pełną świadomość, że postawa człowieka to każdorazowo „problem przyjętej etyki” (s. 46). Z poglądami Póltawskiej można zatem się nie zgadzać, można z nimi polemizować, albo je zaakceptować, bądź uznać za własne. Jednak z całą pewnością nie można przejść obok nich obojętnie. Jak powie A. Póltawski, polemizując z poglądami Richard Rorty’ego, każdy „ma prawo mówić, ale nie mogę mu przyznać racji”. W ponowoczesnym pluralistycznym świecie, aby zyskać integralność, trzeba (z)rozumieć wyznawane poglądy – i trzeba przyjąć odpowiedzialność za swoją postawę.

(K.P-F.)



Zbigniew Kledecki, *Fragmenty życia*. Drukarnia Kalgraf Kalisz 2013, s. 101, ilustr., ISBN 978-83-935267

Zbigniew Kledecki czerpie wspomnienia ze swego bogatego życia. Ma za sobą duże doświadczenie wojskowe i wojenne: obronę Warszawy, niemiecka niewolę i przymu-

sową pracę dla Rzeszy, udział w walkach II Armii Ludowego Wojska Polskiego i prace w szpitalu garnizonowym. Był pracownikiem naukowym klinik internistycznych w Poznaniu i Szczecinie, a po osiedleniu się w Kaliszu przez wiele lat ordynatorem oddziałów chorób wewnętrznych i kardiologii. Jest autorem licznych publikacji naukowych. Działal w towarzystwach lekarskich, przez 33 lata był prezesem Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego i redaktorem naczelnym jego Zeszytów Naukowych. Jako członek Stronnictwa Demokratycznego pełnił różne funkcje w jego władzach, radach miejskich i wojewódzkich, był posłem i wiceprzewodniczącym Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej Sejmu.

Książka zawiera 30 chronologicznie ułożonych „fragmentów życia” autora. Uwzględniają one zmienne tło czasów od przedwojnia poprzez wojnę do lat powojennych z ich różnymi etapami zmian społeczno-politycznych. Zwracają uwagę szczerą opowieści i ich literackie ujęcia, niewolne od obrazów smutnych i epizodów humorystycznych. Książka pozwala prześledzić zmiany środowiska rodzinnego autora od domu rodzicielskiego zacząwszy do domku rekreacyjnego w Szałem. To samo dotyczy wykształcenia od szkół i studiów do wieloletniej działalności medycznej zakończonej specjalistyczną ordynaturą oraz osiągnięciami w towarzystwach, wydawnictwach i samorządzie lekarskim, w radach narodowych i w Sejmie. Przewija się też wątek wojenno-wojskowy od obrony Warszawy, służby czołgisty do emerytury w stopniu podpułkownika. W wielu fragmentach pojawiają się współpracownicy oraz osobistości polskiej medycyny i polityki. Wspomnienia nie pomijają pozazawodowych pasji – wędkarstwa i chyba bardziej owocnej filatelistyki.

Końcowe Addenda zawierają spisy orderów, medali, wyróżnień i honorowych tytułów oraz publikacji: klinicznych (30), historycznych (19 oraz 59 artykułów, 147 biografów, 35 wspomnień pośmiertnych) i filatelistycznych (10).

Wspomnienia są udokumentowane bardzo licznymi ilustracjami (ponad 50), głównie czarno-białymi, niekiedy jedno- lub częściej wielobarwnymi. Przedstawiają one przeważnie autora samego lub z grupą osób oraz dokumenty.

Na uwagę zasługuje korzystna strona edytorska – kredowy papier, czytelny druk, dobra reprodukcja zdjęć oraz estetyczna kilkukolorowa, półsztywna, laminowana, kartonowa okładka.

Książka Zbigniewa Kledeckiego przypomina nam starszym losy kraju, polskiej medycyny i samego autora, a młodszych czytelników zapozna z niedawnymi zdarzeniami kraju i służby zdrowia. Książkę polecam wszystkim, a szczególnie pracownikom zawodów medycznych i społecznych.

(Henryk Gaertner, Kraków)



**Zasłużeni dla medycyny. Distinguished in their services to medicine, red. Janusz H. Skalski, Ryszard W. Gryglewski. Termedia Poznań 2009, ss. 336, il., ISBN 978-83-89825-39-1**

Dzieło wydane przez zasłużoną oficynę medyczną nie straciło nic na swej aktualności i znaczeniu mimo upływu trzech lat. Podtytuł „Europejczycy związani z polską ziemią” (Europeans from the Polish soil) stanowi uzupełnienie tytułu głównego. Natomiast dwujęzyczność treści udostępnia książkę zarówno polskim, jak i anglojęzycznym czytelnikom.

Sześciu autorów, w tym, co należy podkreślić z uznaniem, wybitnych czterech kardiologów-kardiochirurgów i dwu historyków medycyny zamieściło w książce biogramy 48 uczonych. Czterech autorów to krakowianie, dwaj pozostali pochodzą z Wrocławia. Autorami 38 biogramów są pojedynczy autorzy: J. H. Skalski (12), R. W. Gryglewski (13) i mgr Stanisław Zwolski (11), a dwu – prof. Wojciech Kustrzycki. Współautorami są: J. H. Skalski (10x), prof. Krzysztof Wronecki (8x) i dr Marcin Gładki (2x). Należy tu też podkreślić znaczące role, redaktorską i autorską, J. H. Skalskiego, świetnego kardiochirurga, historyka medycyny i bibliofila, R. Gryglewskiego i S. Zwolskiego, zasłużonych pracowników naukowych Katedry Historii Medycyny UJ w Krakowie.

Kolejność biogramów wynika z chronologii dat urodzin poszczególnych osób. Każdy biogram jest zaopatrzony wizerunek, życiorys i charakterystykę działalności danej osoby, a kończy się podaniem jej najważniejszych dzieł. W samym tekście występują ciekawe ryciny i schematy. Oczywiście różnie przedstawiają się liczby przypominanych wybitnych uczonych w zależności od biegu stuleci i postępów medycyny. Tylko 10 uczonych pochodzi z okresu XII-XVIII stulecia, a aż 38 z XIX wieku (w tym 22 z jego drugiej połowy). Ponad 30 żyło w wieku XX. Trzech z nich miałem zaszczyt poznać: Ludwika Hirszfelda, Odoną Bujwida i Rudolfa Weigla, przyjaciela mej rodziny, któremu zawdzięczam życie, uratowany przezeń z zakopiańskiej katowni Gestapo.

Wśród biogramów spotykamy nazwiska postaci znanych powszechnie, jak Mikołaj Kopernik oraz dobrze lub mimo swych zasług mało znanych medyków. Większość przypominanych to Polacy, inni to cudzoziemcy spolonizowani lub czasowo osiadli w granicach naszych dawnych lub obecnych ziem. Książka podkreśla odpowiednio wkład polskich i europejskich uczonych działających na tych terenach.

Powstanie i wydanie dzieła zawdzięczamy poparciu i pomocy byłej minister zdrowia dr Ewy Kopacz i zmarłego prof. Zbigniewa Religi oraz Europejskiemu Towarzystwu Chirurgii Serca i Naczyń z okazji 58 kongresu w Warszawie w 2009 roku. Książka budzi uznanie przez swą wspaniałą stronę edytorską: świetną dyspozycję biogramów w dwujęzycznym ujęciu, kremowym wytwornym papierem, w pełni czytelną czcionką oraz piękną w swym projekcie, stonowaną, twardą i odporną okładką.

Treść książki kwalifikuje ją do gorącego polecenia jako lekturę dla przyszłych i obecnych pracowników medycyny i pokrewnych jej dziedzin, jak również dla innych interesujących się wiedzą i nauka czytelników.

(Henryk Gaertner, Kraków)





**Antoni Sukiennicki, *Ostrowskie szpitale wojskowe XX wieku*. Seria: *Historie Ostrowskie*, red. W. Grabowski, Ostrów Wielkopolski 2014. ISBN 978-83-61530-56-5**

W niewielkiej monografii dziejów szpitali wojskowych w Ostrowie Wielkopolskim autorstwa doktora Antoniego Sukiennickiego, chirurga i historyka medycyny związanego z tym miastem prawie całe życie zawodowe, zamknięte są liczne wojenne dramaty, ale akcent został położony na materiał ikonograficzny. Wydana z okazji jubileuszu 300-lecia ponownej lokacji miasta książka zawiera bowiem szereg dokumentalnych fotografii przypominających czasy, kiedy Ostrów Wielkopolski miał duże znaczenie wojskowe, bo znajdował się zaledwie 23 km od granicy z Rosją. Na początku XX w. Niemcy utworzyli tu lazaret, położony obok dworca i dlatego łatwo przyjmujący rannych żołnierzy z linii frontu. Historyczne zawirowania sprawiały, że lazaret służył żołnierzom różnych narodowości i uczestniczącym w różnych wojnach. Zmieniały się nazwy szpitala i kadry oficerów sanitarnych, ale – przynajmniej w pewnym stopniu – nie zmieniał się personel pielęgniarstwa. Rannym polskim żołnierzom wziętym do niewoli w kampanii wrześniowej 1939 r. służyły te same siostry pogotowia sanitarnego (absolwentki i uczennice miejscowego gimnazjum i liceum), co podczas wojny polsko-bolszewickiej. Autor starał się odtworzyć wyposażenie i kadry szpitali, na co jednak dostępne w Ostrowie Wielkopolskim źródła, uzupełniane wspomnieniami świadków wydarzeń, nie zawsze pozwalały. Zaslugą dra A. Sukiennickiego jest utrwalenie mało znanych epizodów z dziejów miasta. Historia ostrowskich szpitali wojskowych była skazana na całkowite zapomnienie wobec zrównania w 2008 r. zabytkowych budynków lazaretu z ziemią.

(AM)